ŁOWIEC POLSKI

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Ogólnego zbioru Nr. 76

Nr. 10. | Warszawa, 3 (16) maja 1902 r. | Rok IV.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie.



Jeleń A. *Jeleń B.*

SKUTKI RYWALIZACYI.

(Patrz artykuł na następnej stronie.

Skutki rywalizacyi.

Przed kilku laty służba leśna w Spale znalazła na jednej z poręb dwa nieżywe jelenie, splątane rogami w taki sposób, że żadna siła ludzka nie była w stanie ich rozłączyć, jeśli nie chciało się użyć przepiłowania rogów. Grunt na przestrzeni kilku mórg był tak zryty racicami walczących zwierząt, że wyglądał, jakby go pługiem przeorano. Oba jelenie były w doskonałem mięsie, co już wskazywało, że śmierć nastąpiła nie w skutek głodu. Jakoż bliższy egzamin ujawnił, że obaj zapaśnicy mieli poskręcane karki. Odcięte łby po spreparowaniu przez Nadwornego preparatora, p. Szczepańskiego, posłane zostały do Gatczyny, gdzie dziś są ozdobą pałacu Najjaśniejszego Pana.

Ażeby zrozumieć mechanizm tego ciekawego, a bardzo rzadkiego splątania się rogów, nazwijmy jednego z jeleni na załączonej rycinie—*A*, drugiego zaś—*B*. Nadto wyrostki pojedyńczych rogów nazwiemy: *nadocznym*—wyrostek leżący bezpośrednio nad różą; *środkowym*—leżący pośrodku roga i dwa wyrostki *wieńcowe*—kończące każdy z rogów.

Według nas proces splątania się mógł tylko odbyć się w sposób następujący. Widocznem jest na rycinie, że jelenie splątane są tylko dwoma rogami, a mianowicie jeleń *A*—lewym, a jeleń *B*—prawym rogiem. Przy bardzo nachylonych głowach podczas walki lewy róg jelenia *A* przy lekkiem skręceniu głowy na prawo zaskoczył swym wyrostkiem środkowym na zewnątrz roga jelenia *B*, gdy cały róg swobodnie się poruszał pomiędzy rogami tego ostatniego. Dopiero przy wyprostowaniu głowy tylny wyrostek wieńcowy jelenia *A* zaskoczył za takiż wyrostek jelenia *B* i w miarę robionych wysiłków zaciągał się coraz więcej, przyczem rogi, jak sprężyny, musiały się nieco poddawać. Kluczem więc skleszczenia są podług nas tylne wyrostki wieńcowe obu rogów. I gdyby jeleń *A* mógł o tem wiedzieć, to przy silnem nachyleniu głowy i skręceniu jej na prawo mógłby się z tego wiecznego uścisku wyswobodzić. Lecz prawdopodobnie oba jelenie, poczuwszy, że są skleszczone, ciągnęły jednocześnie ku tyłowi, przez co splątanie mogło się tylko utrwalić, aż w końcu sprowadziło śmierć obu rywalów.

Jan Sztolcman.



Prochy małodymne

przez

Władysława Słonczyńskiego.

(Dalszy ciąg)

III

Podział prochów małodymnych i charakterystyka poszczególnych grup.

Pisarze specyalni dzielą prochy małodymne na różne grupy, ze względu na materyały, z jakich są fabrykowane lub też na sposoby ich wyrobu. Systemy te mogą być jednak podstawowe dla chemików, fabrykantów lub wreszcie teoretyków-specyalistów. Myśliwym jednak należy dzielić prochy małodymne ze względu na takie ich właściwości, które każdy sam skonstatować może w praktyce, a stosując je do swoich potrzeb, może wybierać między niemi. Tą metodą postępując, Instytut Niemiecki dzieli prochy małodymne na dwie wielkie grupy:

I. Ziarniste mięszane prochy do których należą:

„Schultze" Gunpowder Comp.	angielskie
„E. C." Powder Comp.	
„S. S." } Smokeless Powder Comp.	
„S. K."	
Amberite	
Coopal	belgijskie
Bachman	
Plastomenite	niemieckie
Haslocher rauchl. Pulv. (Fasan)	
Schultze (niemiecki)	
Hetzbacher Holz pulver	
Göttinger Schrader „	
Troisdorfer „	
Poudre pyroxylée	francuzkie
„J."	
„J. B."	
„M."	

II. Żelatynowane prochy do których należą:

* „Ballistite"	angielskie
* „Canonite"	
„Cordite"	
„Filite"	
Indurit	amerykański
* „Normal pulver"	szwedzki

Montmorency.

Fox-terriery, których użyteczność we właściwym im zakresie nie ulega żadnej wątpliwości, w ostatnich czasach weszły w modę jako pieski pokojowe. Znany angielski nowelista, Jerome K. Jerome, w dziełku swem: „Trzej ludzie na czółnie, nie licząc psa," podaje dowcipną charakterystykę fox-terriera, nazwiskiem *Montmorency*, którą tu dla zwolenników tej rasy prawie dosłownie przytaczamy.

Autor opisuje parotygodniową podróż czółnem po Tamizie, odbytą w towarzystwie dwóch swoich przyjaciół, Harrisa i Georg'a i wyżej wspomnianego fox terriera.

Kiedy po wspólnej naradzie trzej przyjaciele ostatecznie zgodzili się na wyprawę po rzece, jeden tylko Montmorency stanowczo przeciwko niej protestował, gdyż nigdy nie odznaczał się zamiłowaniem wody. Fizyognomia jego zdawała się mówić:

— Podobny spacer może sprawiać przyjemność takim jegomościom, jak wy, ale nie mnie. Wy lubicie rzekę, a ja jej nie lubię; żywioł to nie w moim guście, a przytem, jak wiecie, nie palę fajki. Kiedy spostrzegę płynącego szczura wodnego, nie chcecie zatrzymać czółna; kiedy sobie spokojnie zasnę, zaczynacie dokazywać, bujacie łodzią, a w końcu wrzucacie mnie do wody. Jeżeli pytacie się i o moją radę, to ja wam stanowczo oświadczam, że cały ten projekt jest wierutnem głupstwem.

Pomimo tego protestu, większością trzech głosów przeciwko jednemu wyprawa została postanowioną.

Wtedy zaczęły się debaty nad różnemi szczegółami wyprawy i kiedy uczestnicy uradzili, ażeby w razie zimna lub deszczu nocować nie na czółnie, lecz w zajazdach, Montmorency przyjął sympatycznie to postanowienie ponieważ z natury nie był romantykiem i nie lubił samotności. Im więcej hałasu i krętaniny, tem on robi się weselszy. Na pierwszy rzut oka zdawało się, że jestto dobry duch, zesłany na ziemię, który z powodu jakichś niepojętych przyczyn nie chciał oblec się w ludzką postać i został maleńkim fox-terrie-

„Rauchloses pulver" * Walsrode (Wolff & C-o)	austryjacki
v. Förster pulver Rotweil Rauchlos Spiralit von Wetteren	niemieckie
gen. Liszewa Sokół	rosyjskie

z których oznaczone gwiazdkami występują w formie ziarnistej, pozostałe zaś w formie płatkowatej.

Prochy *pierwszej* grupy „ziarnistych mięszanych prochów" powstają z mięszaniny pyrokseliny z solami azotowemi wzmocnionemi przez dodanie klejowatych materyałów (kleister, dekstryna) i wyrabiają się w kształcie okrągłych ziarnek, dających się z łatwością w palcach rozgniatać. Domieszka soli wynosi w tych prochach około 30% (azotanu potasu lub barytu, lub też obydwóch tych soli razem).

Prochy *drugiej* grupy „żelatynowanych prochów" powstają z nitrowanych włókien roślinnych (pyrokselina lub nitrocelluloza), częściowo rozpuszczonych w eterze octowym, czyli *żelatynowanych*. Masę prochową walcuje się na cienkie warstwy, suszy i za pomocą krajania, sztancowania i przesiewania nadaje się żądaną formę: ziarniastą, (4 gatunki opatrzone*; lub też płatkowatą (pozostałe gatunki prochów). Różnorodność czynników składowych każdego z prochów oddzielnych tych grup sprawia, że żelatynowane prochy w skutek ściślejszej swej konsystencyi (większej ścisłości) okazują się mniej wrażliwe na wpływy temperatury i atmosfery, podczas gdy prochy ziarniste pierwszej grupy przez swą luźniejszą spoistość ulegają bardzo wpływom suszy, gorąca (naturalnego czy sztucznego) i mogą bardzo tracić od wilgoci, która jest w stanie osłabić je aż do bezsilności.

Prochy mięszane ziarnisto *pierwszej* grupy mają następujące zalety:

a) mogą być strzelane z każdych gilz, nie potrzebując silniejszego kapiszona,

b) lufy przy użyciu ich mało rdzewieją i

c) dają przy strzale małą detonacyę.

Mają natomiast takie wady:

a) są w działaniu swojem nierównomierne,

b) ciśnienia gazów dochodzą w nich często do nadzwyczajnych, wprost niebezpiecznych granic.

Prochy żelatynowane *drugiej* grupy mają takie zalety:

a) dają jednostajne zawsze ciśnienia gazów, które nie przechodząc pewnych granic, pozwalają na używanie tych prochów w tańszych, mniej solidnie zbudowanych broniach.

b) stan powietrza i temperatury nie ma wpływu na ich działanie.

Mają natomiast następujące wady:

a) że lufy przy ich użyciu objawiają skłonność do rdzewienia,

b) że dają doskonały rezultat tylko z gilz o takim kapiszonie (przeważnie silnym), jaki fabryka prochu za właściwy podaje,

c) dają przy strzale większą cokolwiek od prochów pierwszej grupy detonacyę.

Łatwo bardzo dojść do wniosku, że prochy drugiej grupy mają wszelkie zalety, wymagają tylko większej troskliwości w obchodzeniu się z bronią.

Przyszłość należy bezwątpienia do *płatkowatych żelatynowanych* prochów (do jakich rosyjskie prochy „Liszewa" i „Sokół" należą) które wyprą z czasem zupełnie prochy pierwszej grupy, jako niejednostajne w swem działaniu, wprost zależne od stanu pogody, i niebezpieczne dla najdroższych nawet broni, które po paru latach częstego strzelania gruntownie trzeba reparować. Fabrykanci prochów pierwszej grupy nadaremnie od wielu lat pracują nad uczynieniem ich niewrażliwemi na stan powietrza.

Prochy żelatynowane (specyalnie płatkowate), dając jednostajne zawsze ciśnienia gazów, nieprzechodzące ciśnień czarnego prochu (około 500 atmosfer), mogą bez niebezpieczeństwa być używane w broniach średniej nawet roboty a co zatem idzie i ceny.

Używanie tych prochów okupuje myśliwy większą jedynie troskliwością w obchodzeniu się z bronią — (czyszczeniem po powrocie z pola), czego co prawda od każdego porządnego myśliwego wymagać można było nawet przy użyciu czarnych prochów.

Właściwość, o której wspominam pod literą b), nie jest wcale wadą prochów drugiej grupy, gdyż wiedząc już, z jakim kapiszonem gilzy mamy używać, będziemy te, a nie inne kupowali.

Oba wymienione już gatunki prochów małodymnych rosyjskich „gen Liszewa" i „Sokół" są typowemi okazami płatkowatych żelatynowanych prochów.

W dalszym ciągu tej pracy rozbierać będę balistyczne właściwości najbardziej typowych i znanych prochów zagranicznych, a naturalnie i miejscowych.

Zanim to jednak nastąpi, muszę oświadczyć, że oba rosyjskie prochy są bardzo dobre; w szczególności proch Liszewa dorównywa pod każdym względem najlepszemu prochowi niemieckiemu, jakim jest „Rotweil Rauchlos," przewyższając go nawet ostrością.

Tylko nadzwyczajnemu reklamowaniu przez fabrykantów i składników, a z drugiej strony znanej słabości pierwszych naszych strzelców i sportsmanów do uznawania tylko wyrobów zagranicznych, a specyalnie angielskich, zawdzięczają prochy angielskie „Schultze," i „E. C." swoją wziętość, niedającą się dzisiaj niczem usprawiedliwić. Obydwa te prochy, jako też silnie reklamowany niemiecki „Walsrode" z drugiej grupy, należą do *najniebezpieczniejszych* ze wszystkich znanych

---

rem. Nieraz zdarzało się, że pobożne, a podeszłe damy lub starzy dżentelmeni zaczynali płakać z rozczulenia, patrząc na pokorną fizys Montmorency'ego, na której można było wyczytać:

— O, jak zły jest ten świat. Cobym dał za to, żeby można było go poprawić i uczynić lepszym i szlachetniejszym.

Kiedy Montmorency pierwszy raz przywędrował do mnie i osiedlił się w mojem mieszkaniu, nigdy nie przypuszczałem, żeby mógł żyć tak długo. Często myślałem patrząc na niego, gdy leżąc na dywanie wpatrywał się we mnie czule:

— Biedny piesku, ty już niedługo żyć będziesz; wkrótce porzucisz ten marny świat i dostaniesz się żywcem na Elyzejskie pola.

Ale kiedy zapłaciłem przynajmniej za tuzin zaduszonych przez niego kur; kiedy trzeba było po czternaście razy na jednej ulicy odciągać go za kark od psów, z któremi zaczynał bójki; kiedy pewna herod-baba rzuciła mi w twarz zagryzioną przez niego kocicą i jeszcze nazwała mnie zbójem; kiedy sąsiad zaskarżył mnie do sądu za to, że nie trzymam na łańcuchu psa, który go blokował przez dwie godziny w drwalni i to w czasie tęgiego mrozu; kiedy dowiedziałem się, że ogrodnik wygrał 30 szylingów, założywszy się, że Montmorency w określonym czasie zagryzie jakąś ogromną ilość szczurów, wtedy zacząłem na seryo przemyśliwać, czy pies mój nie nazbyt długo zamieszkuje naszą planetę?

Jednym z najważniejszych celów jego życia było zbierać około stajen całą zgraję kundlów najpodlejszego gatunku i prowadzić je w puste zaułki dla utarczek z podobnemi bandami włóczących się psów. To nam objaśnia dla czego Montmorency tak chętnie przyjął projekt nocowania w hotelach, zajazdach i innych ludnych miejscach.

W czasie przygotowań do podróży, znoszenia i pakowania niezbędnych przedmiotów Montmorency przyjmował we wszystkiem bardzo czynny udział. Jedynym celem jego życia jest przeszkadzać i naprzykrzać się otaczającym. Jeżeli zdarzy się przypadkiem, że Montmorency nic nie zwojuje, nie okpi ludzi albo nie doprowadzi ich do takiej pasyi, że rzucają mu w łeb, czem się trafi, to taki dzień uważa za stracony. Włóczy się on i układa właśnie na te rzeczy, które trzeba pakować i jest najsilniej przekonany, że Harris

prochów, co czytelnicy w swoim czasie sami ocenić będą mogli przyjrzawszy się odpowiednio zestawionym tablicom.

Na usprawiedliwienie naszych myśliwych trzeba powiedzieć, że dotąd przedmiot ten nie był im nigdy w należytem opracowaniu przedstawiony; nie znając więc charakteru i właściwości balistycznych miejscowych prochów, brali to, co im ktoś zachwalał (przeważnie sportsmeni zagraniczny). A teraz jeszcze jedno.

Wszystkie zagraniczne fabryki prochów małodymnych sprzedają go nie inaczej jak w gotowych ładunkach (słabszych i silniejszych), i są gatunki prochu, którego inaczej wcale nie dostanie.

Niemiecki Instytut zwraca często uwagę myśliwych, aby nabywali tylko ładunki, nabijane prochem w fabryce danego prochu, wtedy bowiem tylko fabryka odpowiada za ładunek i właściwy dla prochu kapiszon.

Fabryki prochów „Liszew" i „Sokół" tego nie robią; sprzedają proch w blaszankach dając przytem objaśnienia co do wielkości ładunków, objaśnienia nie stojące na wysokości dzisiejszej nauki.

Przeciętny składnik nie chce ponosić ryzyka, ani zadawać sobie trudu przygotowania na sezon kilkudziesięciu tysięcy ładunków gotowych (nabitych prochami miejscowemi), woli sprowadzić takowe z Anglii lub Niemiec, nie omieszkając przy okazyi zapewniać odbiorców, że prochy zagraniczne o wiele przewyższają miejscowe, są silniejsze etc.

Dziś, gdy dane balistyczne co do prochów miejscowych są już wypracowane, gdy mamy swój organ, nie powinniśmy dawać się obałamucać reklamie, a w dobrze zrozumianym interesie popierać wyrób miejscowy, pod każdym względem doskonały, a od silnie reklamowanych zagranicznych stanowczo lepszy.

(D. c. n.)

SPANIELE.

(Dokończenie)

Zupełnie inny jest rodzaj brzydoty irlandzkich spanieli. Nie różniąc się ogólnemi kształtami i wymiarami od innych przeciętnych psów, sprawiają one wrażenie jakichś komicznie przebranych psich błaznów. Szczupła, nieduża i pokryta króciutkim włosem głowa, wysuwa się jak z mufki z pomiędzy skręconych kudłów, rosnących nad czołem i pokrytych takiemiż kudłami, bardzo długich uszu. Całe ciało i nawet nogi obrośnięte są strączkowato skręconą wełną, a z tyłu sterczy znów suchy i gładki ogonek. Anglicy wszystko lubią potęgować, nawet brzydotę i tem tylko wytłómaczyć sobie można ich usiłowania w celu nadania spanielom wodnym jaknajbardziej komicznego wyglądu. Niektóre szczegóły są nawet wprost nieodpowiednie celowi, do jakiego przeznaczone są te psy, a powiększają tylko ich brzydotę. Naprzykład goły ogonek łatwo się obija o zarośla; zbyt długie uszy także przeszkadzają w gąszczach, a obfite kudły zawiele nabierają wody. Pomimo to, a może właśnie dlatego, irlandzkie spaniele w Anglii są bardzo conione i po szkockich colley i sanbernarach dochodzą najwyższych cen w psim handlu. Ta wysokość cen sprawiła, że water-spaniele hodowane są obecnie nietyle dla polowania, ile dla wystaw i sprzedaży. Jak tylko przejdzie moda na nie, zapewno zupełnie zaginą. Na kontynencie są one i obecnie bardzo mało znane, a nawet w Irlandyi daleko mniej rozpowszechnione, aniżeli w Anglii.

Spaniele wodne, zgodnie ze swą nazwą, nie nadają się zupełnie do polowania na suchym lądzie i błotach; właściwą dla nich areną są tylko trzciny na brzegach morskich zatok i innych dużych wód. Do polowania w takich miejscowościach potrzebne są psy, które nietylko nie wydają głosu, ale łażą ostrożnie i bez hałasu po trzęsawiskach i pływają bez pluskania, a także dobrze aportują z wody. Wszystkim tym warunkom spaniele irlandzkie odpowiadają w zupełności, a nadto jeszcze, będąc pokryte gęstą i wełnistą szerścią, nie boją się nawet zimnej wody.

Rasa ta powstała niedawno, nie więcej jak pięćdziesiąt lat temu, przez krzyżowanie dawniejszych, obecnie zaginionych spanieli wodnych, z pudlami, a zapewne i barbetami. Przy wyprowadzeniu jej udało się hodowcom, przy zachowaniu wełnistej szerści pudli na całem ciele, ustalić krótki włos na mordach, bez żadnych śladów brody i wąsów. Osiągnięcie tego było zapewne trudnem zadaniem, gdyż wiadomo, jak uparcie odziedziczają się krzaczaste brwi, brody i wąsy u potomstwa, powstałego z krzyżowania z psami wełnisto- i ostro-włosemi. Co do gołego ogona, to ten zapewne powstał przez wypadkowe zwyrodnienie, które, jak każdą potworność, łatwo było ustalić.

Cechy typowe, przyjęte dla irlandzkich wodnych spanieli, są następujące:

Wygląd ogólny: pies silny, zwięzły i ruchliwy; nie powinien być zbyt wysoki na nogach, gdyż wymaga się od niego dużo siły i wytrwałości na trudy.

Głowa średniej długości; czaszka nieco wypukła i dość szeroka; część tylna czaszki zdaje się wzniesioną, z powodu czupryny z długich kudłów, która kończy się ostrym języklem nad oczami, nie pokrywając skroni. Oczy koloru ciemno-bursztynowego, stosunkowo małe, lecz z wyrażeniem rozumnem. Nos dobrze rozwinięty, szeroki, koloru ciemno-mięsistogo. Uszy osadzone dość nizko, bardzo długie; u dorosłego psa powinny mieć przynajmniej $45^{1}/_{2}$ centymetrów długości

---

i George, wyciągając ręce po jakikolwiek przedmiot, niczego więcej nie pragną, jak tylko spotkać się z jego wilgotnym i zimnym nosem. Wpakował swoją łapę do słoika z konfiturami, porozrzucał łyżeczki od herbaty, a wyobraziwszy sobie, że cytryny są szczurami, zaczął je taczać po podłodze i zepsuł tym sposobem trzy sztuki, zanim Harris odpędził go warząchwią.

W czasie pierwszych dni podróży Montmorency nie miał sposobności wykazania swoich talentów. Nareszcie podróżnicy zanocowali w pewnem miasteczku i rano, przed śniadaniem, poszli wykąpać się do rzeki.

Kiedy powracaliśmy do zajazdu, Montmorency sprawował się jak najgorszy idyota i strasznie się skompromitował. Jedyną rzeczą, co do której nie zgadzam się z nim, jest pogląd nasz na koty. Ja je lubię, a Montmorency nienawidzi. Kiedy spotykam kota, zatrzymuję się uradowany, mówię do niego:

— Biedna kizia — przykucam i drapię go za uchem.

Koty nawzajem lubią mnie; zaraz podnoszą do góry ogon, wyginają pałąkowato grzbiet i obcierają pyszczki o moje inekspryrnable, słowem odrazu zawiązujemy serdeczne i przyjacielskie stosunki. Zupełnie inaczej postępuje Montmorency. Jak tylko spotka kota, natychmiast o tem dowiaduje się cała ulica i po jakich dziesięciu sekundach następują takie sceny, zaczynają się takie wymyślania i przekleństwa, że porządny człowiek nie zapomni ich przez całe życie. Ja za to ani obwiniam, ani nie potępiam psa, gdyż wiem że taka już jego natura, to też w podobnych razach poprzestaję na grzmoceniu go parasolem, a jeżeli ucieka, bombarduję go kamieniami. Co się tyczy fox-terrierów, to w porównaniu z innemi psami mają one przynajmniej cztery razy więcej złych skłonności i tylko dzięki chrześcijańskiej cierpliwości i miłości względem bliźnich, staramy się od tylu lat poprawić ich grubijańską naturę.

(D. c. n.).

a z włosami około 61; włos na uszach długi, obfity i pokręcony.

Szyja muskularna, niezbyt długa, nieco wygięta. Łopatki silne, dostatecznie skośne i pokryte twardemi muskułami. Pierś głęboka i nie za wązka. Grzbiet mocny. Krzyż potężny, nieco wypukły. Korpus cylindryczny, zgrabny, dobrze objęty bokami. Szynki okrągłe i muskularne, nieco wgłębiono przy osadzie ogona.

Nogi przednie proste i mocne, suto obrośnięte aż do dołu pokręconym włosem. Nogi tylne: część od kolana do piętki długa, od piętki do łapy krótka; całe obrośnięte skręconym włosem z wyjątkiem przedniej strony między piętką i łapą. Łapy wielkie, okrągłe.

Ogon lekko wygięty, grubszy przy osadzie i kończący się żądłowato; cały pokryty bardzo krótkim i gładkim włosem; tylko na kilka centymetrów od osady powinno być kilka kępek włosów ostrych, dla połączenia z kudłami zadu.

Szerść przejęta tłuszczem, powinna składać się z pokręconych kudełków; czupryna na czole i włos na uszach powinny być więcej faliste i bardzo obfite.

Maść kasztanowata, dość ciemna; za wadliwą uważa się czerwonawo lub żółto kasztanowata. Nieco białych włosów dopuszcza się jedynie na piersiach lub na końcach palców.

Wzrost: podług płci od 50 do 58½ centymetrów.

Tablica stopni dla oceny irlandzkich spanieli:

Wygląd ogólny	15
Głowa i szczęki	10
Oczy	5
Czupryna	5
Uszy	10
Szyja	7½
Korpus	7½
Nogi przednie	5
Nogi tylne	5
Łapy	5
Ogon	10
Szerść	15
Razem	100

August Sztolcman

Polowanie na rogacze na wiosnę

i w czasie bekowiska.

Sarny są między jeleniowatemi naszego kraju największymi smakoszami, przepadają za młodą trawką i roślinnością. Gdy w marcu żyto lub pszenica puszcza świeże pędy, sarna przeważnie odrodzoną wiosenną oziminą się żywi. Widuje się wówczas, gdzie zwierzostan sarni jest zasobny, stadka mniejsze lub większe, żerujące rano i wieczorem na polach ozimych. Skoro żyto już dostało kolanka, około połowy kwietnia, sarny już go nie odwiedzają, natomiast koniczynę, która teraz jest w dziewiczym rozkwicie.

W początku maja przebywają więcej w lasach, gdzie młode pączki drzew, słodkie trawy i listki, jeszcze soczyste, nęcą ich podniebienie. Dla odmiany wychodzą raz po raz na łąki, wyszukując na deser jeszcze lepsze specyały w postaci kwiatów i t. p. Jest to pora, gdzie już są w jakiem takiem mięsie, więc nie są tak łakome i mniej widzialne, aniżeli w marcu i kwietniu, i zwykle wychodzą wówczas na żer tylko wczesnym rankiem i o zmierzchu. W czerwcu np. rzadko kiedy spotka się sarnę na łące lub w polu, za dnia chyba w nocy lub o świcie. Zato w lipcu i wogóle przez całe lato wychodzą na żer w pole pomimo, że mają dostatnio paszy w lesie. Najchętniej żerują na koniczynie, lucernie, wyce, młodym grochu, także i na łąkach, gdzie już młoda trawa po pierwszem cięciu odrosła.

Plagą dla sarn są komary, bąki i t. d., to też dla tego wychodzą późnym wieczorem lub o wschodzie słońca, a w dzień kryją się w gąszczach lub wysokich zbożach. Wogóle sarny bardzo często przez całe lato przebywają w zbożach.

W połowie lipca poczyna się u sarny czas rui, a u rogaczy pora bekowiska, wówczas można każdej chwili prawie spotkać sarny, kręcące się po polach.

Z powyższych wywodów wynika, gdzie i kiedy pirszować na sarny. W maju podchodzi się rogacze w lesie i na łąkach rano około 8-tej godz. lub wieczór. Wieczorne polowanie wytyczem*) najlepiej się opłaca. Wychodzi się około godziny piątej wprzód w zagaje, poręby, poczem na łąki, sąsiadujące z niemi. W czerwcu można tylko polować o wschodzie słońca i o zachodzie, wybierając sobie stanowisko na skraju lasu; wieczorem zwykle nawet jest za ciemno, by ze skutkiem dojść do strzału. Wogóle wytycz w czerwcu nie jest wdzięczny. A wielka szkoda, bo rogacz teraz jest w dobrem mięsie, szerść nabrała już koloru czerwonego, rogi są zupełnie wykształcone i oczemchane. Jedynie w porze ulewnego deszczu, gdy z liści opada woda, wychodzą sarny z gąszczy na golizny leśne, zwłaszcza skoro po deszczu słońce zaświeci. Wtenczas można ze skutkiem podejść rogacza.

W lipcu wytyka się tak samo jak w czerwcu, ale z lepszym o wiele skutkiem. Wychodzi się rano i nad wieczorem, obchodzi się wprzód zagaje, potem sąsiednie łąki. Zaznaczyć wypada, że rano wytyka się w przeciwnym porządku t. j. wprzód na łąkach, a potem w lesie.

Widuje je się rano w tym czasie do godziny 5-tej mniej więcej po za lasem, w lesie „spacerują" do godziny ósmej, a budzą się wieczorem o szóstej godzinie. W czasie bekowiska można wytykać o każdej godzinie.

W październiku polowanie ranne i wieczorne zwykle dla mgły się nie udaje, ale za to za dnia spotyka się często sarny w polu żerujące. Komarów i innych owadów już niema, więc chętnie w pole wychodzą.

Widzimy więc, że dobry skutek wytycza przedewszystkiem zależy od stosunków kulturalnych w rewirze poszczególnym, następnie od czasu bekowiska, a wreszcie od powietrza. Co do wpływu powietrza, to zwłaszcza na wiosnę można zauważyć, że w dnie pogodne chętnie wychodzą na młode żyto lub pszenicę; znoszą wprawdzie i zimno, ale nie lubią wiatrów, chowają się w gąszcze i dopiero w nocy wychodzą na żer, wyszukując sobie najzaciszniejsze miejsca. W zimie po pierwszych śniegach są bardzo ruchliwe; zdawałoby się, że to zjawisko natury wpływa na tę ich chęć wędrówek. Widuje je się wtenczas na oziminach, na goliznach leśnych i t. d. nawet w biały dzień.

Dla rogacza powinna być przeznaczona tylko kula, strzelec powinien mieć broń zawsze nabitą, i odwiedzioną. Oprócz sztucera trzeba się uzbroić w dobrą lornetę, by odróżnić już z daleka rogacza od kozy.

Co do innych potrzeb przy polowaniu wytyczem to warto się zaopatrzyć w jaką przekąskę, oraz w dostateczną ilość naboi. Niektórzy myśliwi zabierają także krzesełko myśliwskie dla odpoczynku, choć ono nieraz jest przeszkodą przy strzelaniu, gdy niespodzianie rogacz wyskoczy. Zresztą w lesie znajduje się zwykle wiele pieńków, na których spocząć można, boć zwykle wytycz trwa tak rano, jak i wieczorem 4—5 godzin. Stanowczo trzeba się wstrzymać od palenia, bo sarna ma węch bardzo delikatny i z daleka dym poczuje.

Ubranie powinno być nie rzucające się w oczy i zastosowane do otoczenia.

Następnie poleca się w rewirach, uczęszczanych przez sarny, porobić zawczasu ścieżki w gęstwinach, by wygodniej rogacza podchodzić można i nie straszyć go szelestem gałęzi, przekradając się między niemi.

Psa, choćby najlepiej wytresowanego, nie powinno się brać, nawet na lince, bo trzęsieniem uszami łatwo wypłoszy zwierzynę. Gdy się postrzeliło rogacza, można przecież wrócić po psa do domu i wprowadzić go na trop ranionej sztuki.

Ważnem jest bardzo, by nie zwierzyna wprzód

*) „Polować wytyczem" (pirszować) znaleźliśmy w dziełku „Myśliwy" hr. Artura Sumińskiego (Kraków. 1902). Stale będziemy używali tego wyrażenia zamiast „pirsz." (*Redakcya*).

strzelca, lecz strzelec wprzód zwierzynę zobaczył. Potrzeba do tego wielkiej wprawy i dobrego oka, by między krzakami i trawami z daleka dojrzeć sarnę; przedewszystkiem trzeba iść wolno, unikając suchych gałęzi, które trzeszczeniem pod stopami mogłyby przedwcześnie wystraszyć zwierzynę; raz po raz powinno się przystanąć, by się lepiej zoryentować w gęstym rewirze i nadsłuchiwać, bo sarna nieraz już z daleka się zdradzi kaszlnięciem lub przedzieraniem się przez gąszcze. Wytykając w lesie, można się schować za grubsze drzewa. Wytycz po deszczu, gdy ziemia i chróst na niej leżący rozmiękły, najlepiej się udaje, także mały wietrzyk sprzyja polowaniu; oczywiście idzie się pod wiatr.

Zoczywszy zdala sarnę, trzeba przez lunetę się przekonać, czy koza czy kozioł. Koza nieraz zdradza obecność kozła w pobliżu, strzyżąc uszami i nasłuchując. Podchodzi się kozła tylko w tym momencie, gdy ma głowę trochę odwróconą; skoro poczyna nadsłuchiwać i węszyć, trzeba przystanąć.

W polu udaje się nieraz podjechać sarny na strzał. Gdy rogacz padł w ogniu, podchodzi się szybko do niego, by, jeżeli jeszcze żyje, dobić go. Jest to po myśliwsku; zwierzyna nie powinna się męczyć.

Z Dalekiego Wschodu.

(Dalszy ciąg).

Wypadki zabłądzenia, lub umyślnego pozostania gdzieś w danem miejscu trafiają się u nas bardzo często, stosownie do okoliczności, jakie nam polowanie nasunąć może. Trzeba tylko przywyknąć do tego a nic w tem strasznego niema. Myśliwy zabłądził. W nocy z pewnością nie odszuka miejsca noclegu. Najlepiej więc jest rozniecić ogień i czekać rana. Jest to wprawdzie uciążliwem, bo noc wydaje się bez końca, ale desperować nie należy. Dzień nadejdzie, a sam wschód słońca wskaże nam kierunek, według którego można się oryentować.

Wielu przemysłowców wszystkie rzeczy niezbędne nosi z sobą i stałego punktu zebrań nie ma—gdzie ich zmiorzch zaskoczy, tam nocują. Dla tego właśnie myśliwy powinien być przygotowanym na wszelki wypadek. Co do mnie, zawsze myślę o tem, aby mieć wszystko, co potrzeba na dzień następny, gdybym do szałasu wrócić nie mógł. Koniecznie też mieć ze sobą należy małą blaszankę, objętości dwóch lub trzech szklanek, żeby sobie zgotować w niej herbatę.

Zdawałoby się, że te wszystkie przedmioty można oddać służącemu, który powinien je nosić za myśliwym. My tu jednakże tego nie robimy. Służącego pozostawia się w szałasie, a zwyczaj ten wzięliśmy od przemysłowców, którzy się obchodzą bez służby, sami sobie wystarczając. Już samo podchodzenie zwierza we dwójkę jest niemożebnem. Zwierz jest zbyt ostrożny, aby pozwolił się w taki sposób podejść. Przynajmniej dobrzy myśliwi obchodzą się bez takiego towarzysza.

Tym razem wybrałem się do miejscowości, która z odległości 70 wiorst przedstawia nam się jako pasmo gór. Jedna z nich, wznosząc się znacznie wyżej nad inne, jakby dominuje nad niemi. Dość płaski wierzchołek tej góry zdala przedstawia się, jak gdyby na nim opierały się obłoki, zawisłe nad resztą pasma.

Na stokach tej góry znajduje się mnóstwo źródeł, które łącząc się wzajemnie tworzą strumyki, a te znów rzeczułki, które dają początek licznym rzekom, oznaczonym nawet na mapach o średniej skali. Oto nazwy tych rzek: Mała i Wielka Kabarga, Mała i Wielka Daubicha, Suducha, Ołucha, Waka i Tanga. Z tych Suducha i Ołucha, łącząc się wzajemnie, płyną pod nazwą Daubichy Wielkiej, a od połączenia Daubichy z Ołuchą tworzy się rzeka Ussuri.

Ponieważ owa miejscowość leży w bok o 70 wiorst od drogi żelaznej, a brak jest zupełny dróg podjazdowych i jest zupełnie bezludna, więc też gruby zwierz, mając pod dostatkiem karmy i nie będąc przez nikogo niepokojnym, trzyma się stale tych okolic. O obfitości zwierza wiedzą dobrze przemysłowcy, lecz ci nie mają żadnego wyrachowania zagłębiać się tak daleko, gdyż wywiezienie ztamtąd mięsa więcej by kosztowało, aniżeli samo mięso jest warte.

Z. radził polować nad Małą Kabargą, gdzie bawiąc przed niedawnym czasem, widział wiele zwierzyny. Nie powiem, żeby podróż do tej miejscowości była bardzo przyjemną. Trzeba być przyzwyczajonym do jazdy po tych drogach, aby nie przechorować takiej całodziennej podróży. To też większą część drogi zrobiliśmy pieszo.

Po drodze spotkałem kilkanaście cietrzewi, z których parę zabiłem z Mausera opancerzoną kulą.

Jak taka kula działa na ciało ptaka, nie mogłem się z tych strzałów przekonać, gdyż oba cietrzewie miały tylko uszkodzone skrzydła.

Wyjechawszy o trzeciej w nocy, przed samym zmiorzchem znaleźliśmy się na miejscu. Byliśmy strasznie pomęczeni. Zatrzymaliśmy się na nocleg w cedrowym lesie nad brzegiem rzeczułki. Było już zbyt późno i za ciemno, żeby wybierać dogodniejsze miejsce. Na drugi dzień mieliśmy ztąd posunąć się jeszcze o jakie 5 wiorst w głąb tajgi i zająć letni szałas, obecnie pustkami stojący, a wybudowany przez Chińczyków, poszukujących drogocennego korzenia *dzeń-szeń*. Korzeń ten trafia się dość często w paśmie gór Sichota-Alin, na którem właśnie znajdowaliśmy się, a w czasie lata i pod koniec jego wielu poszukiwaczy wałęsa się tutaj, wypatrując jego listki, gdyż tylko tym sposobem można odnaleźć sam korzeń wśród gęstej i bujnej roślinności. Odszukawszy go, okopują, a raczej ogrzebują pałeczkami i w końcu lata wydobywają. Korzonek taki ma kształt człowieka, a bujna wyobraźnia Chińczyka widzi w nim i ręce z palcami i nogi i t. p. Dzeń-szeń znaczy—drogi korzeń, to też w handlu funt jego ceni się od 2 do 3 tysięcy rubli, gdy za uprawny płaci się tylko 200—500 rubli. Chińczycy na znak wielkiej sympatyi i hojności, ofiarowują nam czasami taki miniaturowy korzonek. Podobnym on jest do pietruszki. Zwykle otrzymujący takowy wrzuca go do butelki z wódką, którą dolewa przez lat kilka.

Dla tego, żeby dzeń-szeń pomógł, trzeba się urodzić Chińczykiem z jego przesądami i tradycyami.

Z brzaskiem dnia następnego ruszyliśmy na zwiady. Pogoda była cudowna, cicha, lecz polowaniu nie sprzyjająca. Z. jako znający miejsca, gdzie zwierz się trzyma, wskazał mi kierunek. W tym labiryncie drobnych wąwozów i gór oryentować się było łatwiej, aniżeli na pierwszy rzut oka mogło się wydawać. We wszystkich wąwozach między górami znajdowały się źródła, które miały kierunek do Małej Kabargi, na brzegu której znajdował się nasz szałas. Dostatecznem więc było spuścić się w kierunku strumyka do rzeki, po której myśliwy trafiał do szałasu. Ta okoliczność ułatwia znacznie samo polowanie. Myśliwy czuje się pewnym siebie, nie obawia się zabłądzenia. Zrozumiawszy tę łamigłówkę, puściłem się w głąb kniei bez troski i obawy o zabłądzenie, co dodatnio oddziaływało na moje usposobienie. Śniegu nie było nawet na wierzchołkach gór, a w dodatku na zmarzniętej ziemi nie znać było najlżejszych tropów zwierzyny.

Pozostały wprawdzie ścieżki, któremi zwierz zwykł był chadzać, lecz na nich obecność zwierza dziś, lub wczoraj jedynie tylko po pomiocie można było rozpoznać, t. j. tylko w wyjątkowych razach. Ścieżki te były wydeptane przez dziki i żubry. Tysiące ich musiało przejść tędy, zanim utworzyła się taka ścieżka. Świeżych żerowisk natomiast, spotkałem bardzo wiele. W kniei naszej na każdym kroku spotkać można dęby, orzechy i cedry.

Pod każdym dębem ziemia była zryta, szyszki cedrowe, opróżnione przez dziki,—leżały wszędzie; widać było, że dziki gospodarowały tu sobie całemi stadami; nikt im nie przeszkadzał, to też systematycznie zryły grunt wszędzie, gdzie tylko był dąb, orzech, cedr,

pozostawiając nietkniętemi te miejsca, gdzie tych drzew nie było. Widocznem było, że zwierzyny jest wiele. Brak zupełny najmniejszego wietrzyku; wszędzie martwa cisza, przerywana tylko stukaniem dzięciołów. Szelest, jaki robiliśmy, depcząc grubą warstwę suchych, zmarzniętych liści, trzask łamanych pomimowoli gałązek i t. p. utrudniał nam spotkanie z ostrożnym i czujnym zwierzem. W takie ciche, jasne dni zwierz bywa nadzwyczaj ostrożny. I nie dziw, gdyż my sami słyszeliśmy szelest leśnych myszy, snujących się między liśćmi. W taką porę zbliżenie się, nawet na daleki strzał, bywa niemożebnem. Zwierz trzyma się na znacznej odległości i myśliwy nawet zoczyć go nie zdoła.

Wyschłe błota nosiły ślady tysiąca racic, a olbrzymiej wielkości wygniecione doły świadczyły o odpoczynkach całej masy dzików w gorące dnie lata. Pnie olbrzymich drzew, ołcochane i obmazane błotem, świadczyły o stałem przebywaniu dzików w tej miejscowości. Stado, wychodzące na żer z błota, nie opuści sposobności, żeby nie wytrzeć się o pień drzewa. Tualetę swoją niekiedy dziki poprawiają bardzo długo, trąc po kolei wszystkie części swego ciała.

W bliskości krętej rzeczułki, w gąszczyku spotykaliśmy gniazda, gdzie maciory prosiły się i prosięta spały przez czas pewien. Wieśniacy zauważyli nieraz, jak domowa świnia umie się zaryć na noc w słomianym nawozie. Przyroda obdarzyła również i dzika tym talentem, tylko w znacznie wyższym stopniu. Ogromna kupa suchych liści, zniesionych Bóg wie nie zkąd, pokrywa rodzaj łoża, wysłanego delikatnym mchem, pod którym ułożone są pęczkami pędy dzikiego winogrona. Maciora, ułożywszy się jak najwygodniej i przytuliwszy do siebie swe pręgowane prosięta, pokrywa się liśćmi tak doskonale, że można podejść do takiej kupy na trzy kroki, nie podejrzewając, że tam leży cała, liczna rodzina dzików. Dzik urządza sobie równie artystycznie legowisko na czas prosienia się, jak niedźwiedź swój barłóg na zimę.

Jeżeli w dodatku weźmiemy pod uwagę, że to wszystko wykonywa się przy pomocy li-tylko ryja, a bez udziału nóg—to tem wyżej cenić trzeba instynkt i talent tego zwierzęcia, tak na pozór niezdarnego.

(D. c. n.).

Jan Dąbrowski.

Wymierający lud myśliwski.

(Dalszy ciąg).

Z Indyanami postępuje się zupełnie inaczej. Im mówi się poprostu: „Czy dotychczas przebywaliście swobodnie na wschodzie, zachodzie, północy i południu; czy łowiliście zwierzynę na preryach, w lasach dziewiczych, śród gór skalistych lub nad brzegiem morza; czyście żyli z sobą w zgodzie, czy wojowali—to nam wszystko jedno. My wyszukaliśmy dla was pewne określone granice i uważamy za stosowne, byście tylko w tym pasie ziemi żyli z sobą wspólnie po swojemu. Czy was będziemy mogli ochraniać i w jaki sposób—to przyszłość pokaże."

Powstały więc zbiorowska Indyan, których „Wuj Sam" spędził do jednego punktu różnemi czasy i środkami, kiedy, gdzie i jak mu się podobało lub było wygodnie. Z jakim wynikiem, wykazuje to, że w r. 1822 Zebediah Mose, ówczesny naczelnik komisyi statystycznej w Stanach Zjednoczonych, podał liczbę Indyan conajmniej na okrągłe 472,000, a tymczasem ostatni obrachunek w r. 1890, mimo ulepszonego znacznie systemu obliczania, mimo sztabu urzędników, wyznaczonych do tej czynności, którzy na najdalszych stacyach kolejowych i w odległych miejscowościach informowali się dokładnie o stanie rzeczy,—zdołano wynaleźć jedynie 248,000 Indyan. Liczbę tę trzeba jeszcze było w dodatku podzielić na 64 różne pokolenia, z których pozostały tylko „resztki." Z tego 190,000 osób żyje w wielkich schroniskach na zachodniej stronie Missisipi, z czego około 51,000 na właściwych terytoryach indyjskich,—reszta zaś tuła się i błąka w rozproszeniu śród rozlicznych innych narodów.

Do zbiorowisk najdalej wysuniętych, najmniej przystępnych dla prądów cywilizacyjnych i najliczniej przez Indyan zamieszkałych, należy *Indyan-Territory*, położone między stanami Kanzas, Arkanzas i Texas, obejmujące 167,540 kilometrów kw. Na tym ogromnym szmacie ziemi osiedlili Amerykanie najwięcej Indyan, sprowadziwszy ich z północy od Oregonu aż do Florydy, w myśl powziętego planu: „Zjednoczyć wszystkich Indyan w osobnej krainie, która na wieczne czasy pozostanie ich wyłączną własnością, gdzie będą mogli rozwijać się samodzielnie". Przynajmniej tak im oświadczono pozornie w imieniu „wielkiego, białego ojca z Waszyngtonu."

Już w r. 1838 sprowadzono tu dwa szczepy Indyan, Irokezów i Cherokezów, którzy żyli w Georgii. Po nich przybyli Choktawowie i Chikazawowie, zamieszkali dawniej między Missisipi i odnogą Meksykańską, a tuż po nich szczepy z Arkanzas i Natchey na preryach zachodnich. Indyanie z Pottawatsmies, Sacs, Fox i Illinois krążyli po dziewiczych lasach i bobrowiskach w Illinois, Wiskonsin i Minnesota, aż ich wyparto także do „terenu indyjskiego." Tego samego losu doświadczyli Miamie z Ohio, Jowowie z Jowy, Seminolowie z bagnisk cyprysowych i lasów świerkowych Florydy. W końcu przeprowadzeni zostali Arrapanowie i Cheyennowie z Montany i Wyomingu, jak i Modokowie, którzy—na papierze—byli uważani za cywilizowanych mieszkańców, mających prawo do opieki rządowej.

Niektóre plemiona nie chciały uledz i dać się niejako zamknąć w krainie odludnej, dalekiej od środowiska cywilizacyi; walczyły z narażeniem życia, ale bezskutecznie. „Opornych" Indyan amerykanie wyprawili jeszcze dalej, do bardziej zapadłych kątów, tworząc tam dla nich schroniska, skąd najtrudniej wydostać się w świat szerszy. Rozciągnęli przytem nad nimi panowanie, strzegąc ich i czuwając nad każdym ich krokiem, o ile to było możliwe na tak rozległych obszarach.

Do pokoleń opornych należą Indyanie Sioux, nazwani także Dakotami lub „Nadowessiami".

W liczbie 40,000 zamieszkują jeszcze obecnie prerye wzdłuż Missisipi do Black-Hill na południu, a na północy do granic kanadyjskich. Uprawiają niemal wyłącznie łowiectwo, hodują też bydło i łowią ryby.

Jak w Europie Czarnogórcy słyną śród plemion bałkańskich ze swej odwagi i ducha bohaterskiego, stawiającego ciągle opór Turkom, tak mieszkańcy „Black-Hilla," Czarnogórza amerykańskiego, cieszą się sławą bohaterów śród innych plemion indyjskich, bo ci właśnie Siouxowie najbardziej byli, a po części są jeszcze wytrzymali wobec napierających wrogów białych.

Plemię to poddało się dopiero w 1877 r. Jeszcze w sierpniu roku poprzedniego stoczyli zwycięzką walkę pod Little Bighorn w Black Hills z pułkiem kawaleryi Stanów Zjednoczonych. W bitwie tej stracił życie generał dowodzący Custer. W owym czasie polował w tych stronach książę panujący August Koburg-Gotha i uszedł zaledwie z życiom, zapędziwszy się aż na 100 mil do Cheyenne w Wyomingu. Trofea myśliwskie księcia, zawieszone na ścianach oddzielnego domu myśliwskiego, były wtenczas świadkami tego wielkiego niebezpieczeństwa ze strony czerwonych jeźdźców.

(D. c. n.).

Jerz.

Korespondencye „Łowca Polskiego."

Moskwa, *w kwietniu.*

W N-rze 3 „Łowca Polskiego" pisze p. August Sztoleman o wyżłach w Rosyi, gdzie nadmienia, „że sława wyżłów szkockich prędko zbladła i obecnie grupy gordonów na wystawach bywają najmniej liczne i doborem ustępują anglikom

i irlandczykom". Bywam na wszystkich wystawach psów w Moskwie i śledzę przeważnie za setterami, jako lubownik tej rasy i nie mogę powiedzieć, żeby liczba angielskich, lub irlandzkich setterów znacznie przewyższała szkockie. Biorę za przykład ilość wystawionych setterów na przedostatniej wystawie w Moskwie: angielskich było 42, irlandzkich 41, a szkockich 39. Różnica więc nie wielka, prawie żadna. Prawda, że w dzisiejszych czasach zmieniły się poglądy myśliwych na settery. Dawne typy angielskich, jak również szkockich wyżłów były mniej podobne do dzisiejszych. Dzisiaj już nie spotykamy na wystawach angielskich setterów z żółtemi łatami; zastąpiły je obecnie settery laweraki. Wytworzyć zaś nowy typ gordonów hodowcom psiarni udaje się daleko trudniej, a eksperci wymagają na wystawach, aby i gordony typem były podobne mniej więcej do angielskich wyżłów. Dużo mógłbym przytoczyć przykładów, w których pp. eksperci na moskiewskich wystawach odznaczali niektóre szkockie wyżły, nagradzając je medalami, lub też nie zwracali na nie wcale uwagi. Zależało to od tego, jaką pies był odziany szerścią. Czem więcej był obrośnięty, tem mniej zwracano na niego uwagi i przeciwnie.

Jak dawne rasy gordonów, tak i obecne zupełnie różnią się typem, a nawet charakterem. Rasowe gordony są bardzo łagodne, posłuszne, więcej krótko-polne i nie tak harde i gorące w polu, jak angielskie i irlandzkie. Jeżeli zwrócimy uwagę na klimatyczne warunki Szkocyi, to pierwsze gordony, które trafiły do nas, powinny były być lepiej obrośnięte od angielskich setterów. Również i dzisiajsze rasowe gordony w Rosyi powinny być też lepiej obrośnięte od lawerakòw lub irlandzkich. Dwadzieścia z górą lat posługuję się na polowaniach gordonami i zauważyłem, że gordony dobrze obrośnięte, byleby nie miały na grzbiecie kręconej szerści, są bardzo dobremi do polowania.

Niema nic zgubniejszego dla rasy psów myśliwskich, jak wmieszanie się do ich hodowli płci pięknej. Tak i obecnie dzieje się z gordonami w Moskwie, gdzie spotyka się wiele dam amatorek, które obrały sobie za idealnego psa gordona, i z takowym się cackają i pieszczą, prowadząc go po mieście na łańcuchu lub wstążce. Potomstwo po podobnych pupilach traci zalety myśliwskie i po upływie pewnych lat staje się mało przydatnem do polowania.

Znane mnie są wymagania myśliwych moskiewskich, jak również myśliwych w Królestwie.

Myśliwi moskiewscy wymagają od wyżła, aby był szeroko-polny, z górnem, czułem powonieniem i żeby chodził cały czas na polowaniu galopem. Tylko taki wyżeł nazywa się dobrym. W Królestwie myśliwi wymagają, aby wyżeł był jak najwięcej krótko-polny, żeby nie ostro przed myśliwym chodził i żeby przekładał w prawo i w lewo. Jeżeli wyżeł nie posiada tych zalet, to nie wiele jest wart. Zauważyłem, że na polowaniach w Królestwie myśliwi zawiele dyrygują wyżłem, zawiele krzyczą na psa, wskutek czego pies denerwuje się i nie może przez to zrozumieć, czego myśliwy od niego żąda. Przy takich wymaganiach więcej odpowiadałyby swemu przeznaczeniu wyżły niemieckie, które mniej wymagają samodzielności od angielskich wyżłów, jak również od irlandzkich i szkockich.

Aleksander Dziewulski.

Przytoczone przez p. Dziewulskiego ilości setterów, wystawionych w Moskwie, nie mogą służyć jako zaprzeczenie mego twierdzenia, że settery szkockie mają obecnie w Rosyi znacznie mniej zwolenników od angielskich i irlandzkich. Ja pisałem nie o wyżłach w Moskwie, lecz o wyżłach w całej Rosyi. W poprzednich mych artykułach, drukowanych w „Łowcu Polskim" o wyżłach angielskich, starałem się wykazać, że settery szkockie na próbach polnych nie mogą wytrzymać porównania z angielskiemi i irlandzkiemi i dlatego muszą stopniowo ustępować przed niemi. W Anglii i w całej Europie moda na gordon-settery przeszła i egzystencyą ich podtrzymują specyalne kluby; typom zaś zbliżają się one coraz bardziej do angielskich. Ażeby dorównać angielskim zaletami polowemi, muszą settery szkockie i budową stać się podobnemi do nich i blizkim jest zapewne czas, kiedy obecne trzy rasy będą tylko trzema odmianami setterów, różniącemi się jedynie maścią. Rozumie się, że takie ujednostajnienie typu będzie miało miejsce i w Rosyi, tembardziej teraz, kiedy na wystawy zapraszani są sędziowie z Anglii i gusta miejscowych hodowców muszą się liczyć z ich wyrokami.

August Sztolcman.

Wystawa Psów.

1). Warszawski Oddział Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa urządza we własnym lokalu (Nowy-Świat, 35) w r. b. (1902) pierwszą wystawę psów rasowych. Otwarcie wystawy nastąpi w czwartek d. 30 maja (12 czerwca) o 2-ej godzinie po południu i trwać będzie do niedzieli d. 2/15 czerwca włącznie.

2). Wystawa ma na celu popieranie hodowli psów rasowych, oraz ułatwienie pp. myśliwym nabywania psów myśliwskich.

3). Na wystawę przyjmowane będą psy wszelkich ras, zarówno myśliwskie, jak i nie myśliwskie, z zastrzeżeniem jednak, że psy bez rodowodów dopuszczone jedynie będą za uznaniem specyalnej komisyi, która psy kwalifikować będzie w dzień otwarcia wystawy, poczynając od godziny 9 rano.

4). Zapisy przyjmuje kancelarya Towarzystwa (Nowy-Świat, 35) do d. 27 maja (9 czerwca) włącznie.

5). Cena miejsca od każdego psa bez różnicy wielkości ustanawia się na 3 ruble, płatne z góry przy zapisywaniu psa.

6). Każdy pies powinien być zaopatrzony w obrożę z kółkiem do przywiązania.

7). W razie życzenia eksponentów psy mogą być karmione na koszt Towarzystwa, które pobierać będzie po 1 rub. 50 kop. za karmienie każdego większego psa i po 1 rublu za mniejsze psy przez ciąg trwania wystawy, t. j. przez dni cztery.

8). Byłoby do życzenia, aby pp. eksponenci zabierali swe psy na noc do domu. W razie niemożności psy zostaną pod nadzorem służby Towarzystwa.

9). Psy chore lub suki grzejące się przyjmowane nie będą.

10). Psy nagradzane będą dyplomami na medale złote, srebrne, bronzowe i listami pochwalnemi.

11). Wyrok sędziów nie podlega apelacyi.

Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

Posiedzenie Rady, 30 kwietnia. Ks. Wl. Czetwertyński prosi o urządzenie miejsca ochronnego w Rudziance na przestrzeni 25 włók i zamianowanie 3 stróżów, a w Milanowie w tymże powiecie na 50 włókach i zamianowanie 8 stróżów. Rada postanowiła zająć się bezzwłocznie wyrobieniem odpowiedniej ilości biletów na broń dla stróżów, a miejsca ochronne urządzić.

P. Gubernator lubelski nadesłał wykaz broni myśliwskiej odebranej od kłusowników w 1901 r. Wykaz ten obejmuje 563 sztuki. Rada postanowiła wysłać 285 rub. na nagrody dla straży ziemskiej.

Hr. Tol zawiadomił Radę, że w pow. tureckim wyróżnił się w kierunku tępienia kłusownictwa strażnik Tenczerowski, który w ciągu zeszłego i bieżącego roku odebrał 57 sztuk broni od nielegalnych posiadaczy. Postanowiono wydać temu strażnikowi nagrodę w ilości 25 rub.

Na kapitał zasobowy odłożono 1300 rub.

Posiedzenie Rady, 7 maja. Urzędnik do szczególnych poruczeń przy gubernatorze siedleckim zawiadamia Radę o wyróżniającej się gorliwości straży ziemskiej w pow. garwolińskim, gdzie w r. z. odebrano 106 broni, przyczem najwięcej działał strażnik Romaniuk. Postanowiono podziękować naczelnikowi pow. garwolińskiego, a strażnikowi wydać 25 rub. nagrody.

Posiedzenie Rady, 14 maja. Rada otrzymała trzy wykazy o odebranej broni, a mianowicie: p. gubernator warszawski zawiadamia o odebraniu w r. z. 543 sztuk, p. gubernator kielecki o odebraniu 216 sztuk, p. gubernator kaliski 305 sztuk. Rada postanowiła przesłać na nagrody dla straży ziemskiej w gub. warszawskiej 275 rub., w kieleckiej 125 r., w kaliskiej 155 r.

P. Wydżga z Raciborowic prosi Radę o przysłanie wszelkich przepisów, dotyczących tępienia psów, włóczących się po polach. Kwestyę tę wyjaśniają przepisy o polowaniu w królestwie polskiem z 1871 r. § 33 i dalsze jasno określają, jakie psy tępić można bezkarnie. Przepisy te znaleźć można w każdym kalendarzu myśliwskim. Rada postanowiła wysłać panu Wydżdze rzeczone przepisy w oddzielnem wydaniu.

Delegacya Wyborcza na posiedzeniu z d. 5 maja b. r. przyjęła w poczet. Rzeczywistych Członków Oddziału następujących kandydatów: pp. Wacława Głuchowskiego z Brudna pod Warszawą, Marjana Gardowskiego z Wojewodzina, Mikołaja Trubeckiego z Warszawy, Hermana Tejera z Ostrów, Aleksandra Grancowa z Warszawy, i Gustawa Modlińskiego z Dąbrowy Górniczej.

W d. 15 maja odbyło się pierwsze roczne Ogólne zebranie członków naszego Oddziału, na którem zatwierdzono sprawozdania z działalności Oddziału, finansowe i sprawozdanie Wydziału Ochrony i polowań. O zebraniu tem pomówimy obszerniej w następnym numerze łącznie ze sprawozdaniem z następnego Ogólnego Zebrania, które odbędzie się 28 maja. Na zebraniu następnem ma być zatwierdzony budżet i dokonane wybory.

Drobiazgi Myśliwskie.

Młode kaczki. Na błotach wsi Calowanie, pod Otwockiem, w d. 7 maja widziano dziką kaczkę, wodzącą 7 młodych.

Wczesny ląg kuropatwy. W Glashütte w Holsztynie według „D. J. Z." już 27 marca r. b. znalazł leśnik gniazdo kuropatwy, w którem były 2 jajka. Przyczynę tego rzadkiego wypadku tłómaczą, że od listopada r. z. do połowy marca r. b. kuropatwy w remizach były obficie i regularnie karmione gryką.

Na śmiertelność zajęcy, według „Z. u. F.", narzekają w okolicach Wittelsheim w Alzacyi. Przyczyną tego ma być bezkrwistość i bliższe badania wykazują, że krew zamienia się w wodę i zające nagle padają. Straty są znaczne w zwierzostanach i okazuje się potrzeba odświeżenia krwi. W okolicach tych są duże obszary lasów z licznemi parowami. Parkoty przeto, jak przypuszczać należy, odbywają się w bliskiem pokrewieństwie; mając bowiem w tych naturalnych kryjówkach dość osłony i obfitość paszy, zające nie szukają innych miejscowości, poprzestając na dotychczasowych, zupełny spokój zapewniających.

Polowanie na słonki w Bellye. W pierwszej połowie marca r. b. według wiadomości z Darda, bawił arcyksiążę Fryderyk w towarzystwie hr. Wurmbrand-Stuppach 8 dni w Bellye, miejscowości leżącej na Węgrzech w komitacie Baranya, a obfitującej w obszerne lasy, i pomimo niesprzyjającej pogody ubili 85 słonek. Arcyksiążę ubił nadto na stanowisku dzika i żbika.

Wczesny ląg sarniąt. We Wschodnich Prusiech, w miejscowości Kuglacken według „W. u. H." znalazł leśnik w pierwszych dniach kwietnia r. b. dwoje nieżywych sarniąt. Okazy te były normalnie wyrośnięte i widocznem było, że przyszły żywe na świat i kilka dni żyły. Mroźna noc (—4° R.) prawdopodobnie była przyczyną ich krótkiego życia.

Czaplę przymarzniętą do powłoki lodowej, żywą, według „J. Z.," znaleźli podczas ostatnich mrozów robotnicy, zajęci rąbaniem lodu na odnodze Dunaju w Klosterneuburg. Czapla ta była z gatunku siwych (*Ardea cinerea*). Nogi jej przymarzły do lodu w pozycyi stojącej. Robotnicy odnieśli ją do pobliskiego klasztoru, gdzie uwolniona z wypadkowego więzienia szybko dała się oswoić.

Akademia leśna w Tharandt (Saksonia) ma być w niedługim czasie zamkniętą. Był to jeden z większych i głośniejszych instytutów naukowych, który wykształcił dużo znakomitych leśników wszystkich krajów. Powodem zamknięcia tego instytutu jest znaczne zmniejszenie się w ostatnich latach liczby słuchaczy, i zaduże subsydyum było potrzebne do podtrzymania tej instytucyi, którą zamierzają przyłączyć do uniwersytetu w Lipsku.

Jaką ilość jajek znoszą ptaki? Według badań niedawno zmarłego w Lipsku przyrodnika profesora Leuckarta niezawsze równą ilość jajek znoszą ptaki. Zależy to od wieku samicy, od klimatu i pożywienia. W średnim wieku ptaki znoszą najwięcej, następnie w ciepłych krajach daleko więcej niosą się ptaki, aniżeli w zimnych, i ptaki żywiące się mięsem daleko mniej od ptaków karmiących się roślinami i owadami. Ilość jajek bywa: u orłów łomignatów (Steinadler) 2—3, jastrzębi 4, pustułek 5, puhacza 2—4, kruka (Kolkrabe) 3—5, wróbli i szczygłów 5—6, jaskółek 3—5, dzięciołów 4—6, strusi 12—18, pawi 8—12, perliczek 16—20, kur najwyżej 100, kuropatw 15—20, przepiórek 10—16, gołębi domowych 2, bocianów 2—4, łabędzi 4—6, dzikich kaczek 10—16, domowych kaczek najwyżej 50, mew 2, pingwinów (skocz, gęś megelańska) 1—2.

Borsuk i tchórz. Według „W. u. H." zauważył pewien myśliwy w końcu marca około jamy borsuka ślady tchórza. Z ogólnego wyglądu tej jamy przypuszczał, że borsuk opuścił norę. Po zastawieniu żelaza nazajutrz znalazł ten myśliwy tchórza, który schwycił się w żelazo tylnym skokiem. Od wewnątrz był po szyję przez borsuka zasypany ziemią, jako i nora była zewnątrz zupełnie zatkaną. Ponieważ żelazo było mocne i ciężkie i tchórz nie mógł go z nory wyciągnąć, z konieczności musiał pozwolić dać się zasypać.

Oryginalne miejsce do lęgu obrała sobie liszka w Wittstock, w okolicach Poczdamu, według „D. J. Z." Robotnik przy oczyszczaniu głębokiego i zarosłego darniną rowu znalazł pod krzakiem cierniowym 5 młodych, jeszcze ślepych lisiąt. W pobliżu tego rowu znajdował się mostek, pod którym zebrała się woda po ostatnich ulewach. Przypuszczać tedy należy, że liszka czując, że nie zdąży do nory, obrała sobie na razie legowisko pod mostkiem, lecz znalazłszy je zalane wodą, cofnęła się i zaledwie doniosła do niedaleko znajdującego się krzaka i tam bez żadnej osłony wydała młode na świat.

Osobliwe drzewo. W miejscowości Kreuth w Bawaryi według „W. u. H." w końcu marca ścięto stary buk, który, jak podanie niesie, od kilku wieków upodobały sobie głuszce na tokowisko. Drzewo to miało średnicy 1,20 m., ogólnej wysokości 10 m., a pień 1,50 m.; od pnia rozchodziło się 12 odnóg, na których głuszcze oddawały się miłosnym zapałom. Przy obrabianiu drzewa, skoro tracze doszli do miejsca, z którego rozchodziły się gałęzie, siekiera odskakiwała i wzięto się do piły. I tu narzędzie nie ułatwiło pracy; po kilkogodzinnem piłowaniu zaledwie do połowy doszli, tak stwardniałe było to drzewo. Po dokończeniu tej mozolnej pracy, oderznięte miejsce zdawało się być ogołoconym metalem świecącym i robotnicy uszczęśliwieni myśleli, że skarb odkryli. Po bliższem zbadaniu metal ten okazał się ołowiem. Zjawisko to łatwo daje się objaśnić. Do głuszczy strzelano na tym buku, skoro zaledwie wyrósł do połowy teraźniejszej grubości, a z wielkiej ilości już to celnych strzałów, a może jeszcze i więcej pudeł, przez tyle lat nagromadzone śróciny w pień ten wrastały, tak, że w tem miejscu utworzyła się formalnie bryła ołowiu. Drzewo to w samej rzeczy było osobliwością.

Łosie w Niemczech. Podług sprawozdania Stowarzyszenia Państwowego dla ochrony zwierzyny w Wschodnich Prusiech zwierzostan łosi znacznie się poprawił. W 1896 r. było ich ledwie 95 sztuk, a obecnie podług urzędowych raportów znajduje się w okręgu Gumbińskim w leśnictwach Ibenhorst i Tavellninken 215 sztuk, a mianowicie: 65 byków, 90 klemp, 22 špiczaki i 38 cieląt. W okręgu zaś Królewieckim znajduje się 46 byków, 98 klemp i 44 sztuki špiczaków i cieląt. Dla utrzymania tego szlachetnego zwierza ze strony rządu

robią się duże nakłady, jako to zakładają specyalne paśniki, a w rewirach niżej położonych usypano sztuczne podwyższenia, aby w czasie powodzi i roztopów mógł się ten zwierz schować. Sąsiadujące z temi okręgami pola rząd zadzierżawia, aby zapobiedz wszelkim zachciankom zapolowania na tego zwierza. W prawodawstwie co do polowania uzyskano dodatkowy paragraf, że na łosie wolno polować tylko przez wrzesień i to na samce. Zadaniem zarządu leśnictwa jest doprowadzić zwierzostan do tej cyfry, aby w okręgu Gumbińskim stało 500 sztuk, a w Królewieckim 300 sztuk. Do odstrzeliwania są przeznaczone 4—8 starych sztuk i to przez dostojne osoby. Rok ubiegły był mniej szczęśliwy, gdyż z niewiadomej przyczyny padło 27 sztuk.

WYKAZY MYŚLIWSKIE.

W rewirach Pöstyen i Galgocz na Węgrzech, należących do hr. Franciszka Erdody w r. 1901 zabito:

Zwierza użytkowego: 8 dzików, 4 jelenie, 85 sarn, 3644 zajęcy, 1415 królików, 1626 bażantów, 6234 kuropatw, 102 przepiórki, 6 słonek, 118 dzikich kaczek, 42 dzikie gołębie. Razem 13284 sztuk.

Drapieżników: 5 dzikich kotów, 62 lisy, 7 wydor, 10 borsuków, 13 kun, 1424 różnych czworonożnych szkodników, 675 jastrzębi, 1108 srok i wron. Razem 3304 sztuk.

Suma ogólna 16589 sztuk.

W Gross-Granden na Górnym Szlązku (pow. kozelski) na obszarze mniej więcej 4000 mórg magdeburgskich (naszych 62 włók), w tem przeważnie pola, a mało lasu, zabito w 1901 roku:

Zwierza użytkowego: 27 rogaczy, 1156 zajęcy, 5 królików, 550 bażantów, 700 kuropatw, 74 przepiórek, 16 słonek, 1 kaczkę, 152 kwiczoły. Razem 2675 sztuk.

Drapieżników: 1 lisa, 1 kunę, 28 tchorzy, 49 łasic, 11 psów, 43 koty, 15 wiewiórek, 21 wron, 93 dużych i 174 małych drapieżnych ptaków. Razem 437 sztuk.

Ogólna suma 3112 sztuk.

Na tak małą przestrzeń zadziwiająco duży rezultat!

Odpowiedzi Redakcyi.

Prenumeratorów. Na bezimienne zapytania nie dajemy odpowiedzi.

Pan Hr. St. z Podola: Fabryka powozów pod firmą „W. Romanowski" w Warszawie egzystuje. Cennik po otrzymaniu prześlemy.

Treść Nr 10 „ŁOWCA POLSKIEGO".

Prenumerata „ŁOWCA POLSKIEGO" wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie rub 1 50 kop (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop. kwartalnie 1 rub 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO" 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO" prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO" Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa Nowy Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do „Łowca Polskiego" adresować należy:

Smolna 34, w Warszawie

W lecznicy dla zwierząt Aleja Jerozolimska № 41 ordynujący lekarz weterynaryjny, I. Koziołkiewicz, udziela porady weterynaryjnej codziennie od godziny 10 rano do 12 poł. za opłatą po 30 kop. od każdego zwierzęcia. Biedni właściciele zwierząt z porady korzystają bezpłatnie.



E. UNIERZYSKI

b. współpracownik f. T. L. BREYMEYER

Poleca: *KUFRY, WALIZY, TOREBKI, NESSESERY* oraz *galanteryę stołową.*

CENY NIZKIE. — CHMIELNA Nr. 3. (55)

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY

„ZDZISŁAW KARCZEWSKI i S-ka"

Warszawa—Nowy-Świat Nr 61.

Zakład otwarty codziennie, bez względu na pogodę, od godziny 9-ej rano do 6-ej pp., w święta od 10-ej rano do 3-ej pp. Niepogoda nie wpływa na dobroć zdjęć. Klisze przechowują się.

RYTOWNIK w metalach

Egzystuje od 1890 roku.

Stanisław Lipczyński

w Warszawie MARSZAŁKOWSKA Nr 149

herby
monogramy
facsimile
żetony sportowe.

J. Skwierczyński

KRAWIEC

z ulicy Czystej przeprowadził się na ulicę

MAZOWIECKĄ Nr 10, PARTER. (67)

Ochronne świadectwo Departamentu Handlu i Przemysłu

„STEROLIT"

Nowy ogniotrwało-izolacyjny materyał do pokrycia dachów, obicia ścian i t. p. nie palący się, nie przemakający, nie podlegający żadnym wpływom atmosferycznym i nie wymagający żadnej konserwacyi, lekki, mocny i trwały

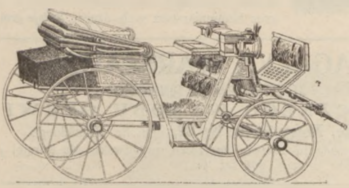
Fabryki W. A. Kozłowskiego

W WARSZAWIE

Kantor—ulica **Mazowiecka Nr 5, m. 13.**

Objaśnienia i cennik na żądanie franco i gratis. (99)

Fabryka powozów „Nowy Tattersall" Trębacka № 11



Poleca duży wybór powozów różnych typów.

Posiada również na stajni nowy transport koni zaprzęgowych i wierzchowych.

Wyroby rymarskie własnej fabryki. (47)

Cenniki illustrowane powozów i uprzęży wysyła na żądanie bezpłatnie.

EGZYSTUJĄCA OD r. 1890

Przeniesiona z Petersburga Pracownia Artystyczna

MEBLI BAMBUSOWYCH JAPOŃSKICH

W NAJNOWSZYM STYLU, ORAZ

Fabryka Ram złoconych, robót kościelnych i salonowych

JANA KRZYSTOWSKIEGO

w Warszawie, ulica **Krakowskie Przedmieście 4.** (70)



SPRATT'A

BISZKOPTY DLA PSÓW I PASZA DLA DROBIU

są najlepszem i najtańszem pożywieniem dla psów i drobiu.

Mają tanio na składzie: Stoll i Schmidt, J. M. Larderet — **St. Petersburg;** J. Schönbrunner, Vetter i Hinkel w **Moskwie; Robert Ziegler w WARSZAWIE;** John G. Wiegandt w **Rydze;** Stowarzyszenie rolników, Alexy Buttler w **Libawie;** W. G. Seewald, Franz Achilles, B. J. Winter, Tow. Akc. w **Kijowie;** A. Edelberg w **Charkowie;** Andrzej Knebler w **Sewastopolu;** A. Jeutsch w **Odesie;** A. Edelberg w **Rostowie;** Wilh. Willberg w **Abo;** Wilh. Kommonen w **Helsingforsie.**



Egzystująca od r. 1882.

Pracownia i Magazyn

wyrobów złotych, srebrnych i brylantowych

pod firmą:

J. LIPOWSKI

przy ulicy Trębackiej № 8.

Poleca wybór biżuteryi złotej z drogiemi kamieniami, jako to: pierścionki, broszki, kolczyki, bransolety, breloki, krzyżyki, łańcuszki damskie i męzkie, oraz srebra stołowe i fantazyjne.

Przyjmują się zlecenia na żetony, medale pamiątkowe, monogramy, faksymile i w ogóle na wszelkie obstalunki, w zakres jubilerstwa wchodzące.

CENY FABRYCZNE. (7)